

„Walka z dezinformacją”, czyli nieograniczona cenzura

17 listopada 2024

Zewsząd słyszymy, że jednym z dwóch najważniejszych zadań państw „zjednoczonego Zachodu” (obok przyspieszonych zbrojeń) jest heroiczna „walka z dezinformacją”.



Jeżeli oczywiście dobrze rozumiem to szczytne, zgodne z wartością europejskimi zadanie (misję?), to władze tychże państw mają skutecznie uciszyć tych wszystkich, którzy wypowiadają poglądy lub przekazują informacje niezgodne z oficjalną propagandą, co do spraw, do których ów „Zachód” jest w pełni zgodny. Przypomnę podstawowe objawione prawdy owej propagandy...

1. „Rosja jest agresorem” i to w dodatku nieudolnym, który nie tylko „musi” przegrać wojnę z Ukrainą, a jak już ją przegrała, kres „reżimu putinowskiego” jest na horyzoncie.
2. Ów pokonany agresor (który zaraz upadnie) jednak stanowi „śmiertelne zagrożenie” dla wolnego świata i mimo ewidentnej klęski militarnej na Froncie Wschodnim jest aż tak silny, że tylko patrzeć jak zaatakuje państwa NATO, a jeśli nie jutro,

to za następne lata (mimo że po drodze upadnie).

3. Wszystkie państwa tworzące „zjednoczony Zachód”, w tym zwłaszcza należące do „najsilniejszego sojuszu militarnego świata”, muszą jednak wciąż zwiększać wydatki na zbrojenie, bo mimo swojej potęgi, która raz-dwa „pokona Putina”, boi się pokonanej przez Ukraińców źle uzbrojonej i źle dowodzonej Armii Rosyjskiej.

4. Zachód, a przede wszystkim kraje Unii Europejskiej zachowują pełną jedność moralno-polityczną w „kwestiach zasadniczych”, do których należy nie tylko pogarda oraz strach przed Rosją, ale również „transformacja energetyczna”, „Zielony Ład” i „Pakiet Klimatyczny”, oraz pełne otwarcie rynku UE na import ukraińskich płodów rolnych, dzięki czemu zarabiają na wskroś zachodnie koncerny, które przejęły ukraińskie ziemie, co oczywiście jest dowodem, że „należą one do Zachodu”.

5. Protesty rolników i innych grup zawodowych pokiereszowanych lub wręcz niszczonych przez politykę Unii Europejskiej, mają marginalny lub odosobniony charakter, będąc nieuzasadnionym dziwactwem malkontentów lub nieświadomym wpisaniem się w narrację Kremla, względnie są „inspirowane” (osobiście) przez Putina.

6. Świat popiera antyrosyjską politykę NATO, które jednak nie jest w stanie wojny z Rosją, a całe (bez wyjątku) polskie społeczeństwo jest gotowe ponosić jeszcze większe wyrzeczenie po to, aby zapewnić zwycięstwo w tej wojnie obecnych władz w Kijowie oraz aby kult Bandery obowiązywał niepodzielnie każdego Ukraińca (w tym również mieszkającego w naszym kraju).

7. Nie wolno przypominać o jakichkolwiek „zbrodniach ukraińskich” popełnionych na obywatelach polskich (nawet narodowości żydowskiej): trzeba tu „ważyć słowa”, podobnie jak w przypadku wszelkich zbrodni Zachodu, bo przecież ów Zachód jest do nich niezdolny (z istoty).



Rosja wywołała inflację w 2021 roku atakując Ukrainę w 2022 roku!
Kto śmie twierdzić inaczej jest rosyjskim dezinformatorem!

Zapewne to niecała lista owych prawd etapu, których nie można kwestionować, a każde złe słowo jest i będzie zakazaną dezinformacją. Problem jest w tym, że owe prawdy są aż tak wewnętrznie sprzeczne, że nie sposób wpisać się w tę narrację, nie zaprzeczając jej jednocześnie. Dlatego wszystko, co powiesz, będzie „dezinformacją”. I pewnie o to chodzi, bo powszechna cenzura jest równie totalna i bezwzględna jak liberalizm wolnego świata.

Większość rządzącej w UE klasy politycznej jednoczy się na wspólnym froncie (również „wschodnim”) owej walki z dezinformacją. Jest to być może – mówiąc dość banalnie – ostatni sztandar, pod którym można jeszcze szukać politycznej wspólnoty. Bo wszystkie istotne wspólne programy realizowane w ciągu ostatnich kilku lat budzą tak głęboki sprzeciw obywateli, że faktycznie zagrażają w sensie dosłownym utrzymaniu władzy obecnych elit, ułatwiając sukcesy wyborcze politykom antysystemowym. Nie muszę przypominać (bo po co?) listy owych programów, zaliczanych już w potocznym języku do „europejskich absurdów”: zaczynając od Zielonego Ładu, Pakietu Klimatycznego, otwarcia europejskiego rynku na import ukraińskich produktów rolnych, przymusowej relokacji imigrantów, kończąc na harmonizacji prawa polskiego, które „wyhodowało” największą w historii lukę podatkową.

Nie należy również zapominać o polityce szczepionkowej w czasach tzw. pandemii, której także nie wolno do dziś krytykować. Każdy, kto podważa sens, demaskując głupotę lub po prostu mówi prawdę o tych programach, jest oskarżany o „sianie dezinformacji” i powinien być skutecznie uciszony. Cenzura zaczęła się od „opiniotwórczych mediów” i tu odniosła pełny sukces (czy np. telewizji zaliczającej się u nas do „wolnych mediów” dano możliwości prezentacji danych na temat kosztów, które ponosi i jeszcze poniesie zwykły obywatel w związku z realizacją Zielonego Ładu?).

Kolejnym etapem walki z dezinformacją zapewne będzie czystka na uniwersytetach, sektorze publicznym oraz biznesie. Usunięty będzie każdy „piewca dezinformacji”. Cenzura mediów społecznościowych jest już też widoczna.



Jeżeli jednak procedury demokratyczne skutecznie odbiorą władzę przedstawicielom zjednoczenia cenzorów, to Zachód zda egzamin ustrojowy. Jeżeli zwyciężą cenzorzy, czeka nas bunt, a do buntowników można nawet strzelać. Tylko czy będą chętni?

Autorstwo: prof. Witold Modzelewski

Źródło: MyslPolska.info